***Dzieci, co Wy do nas mówicie?!***

Większości starszych wiekiem czytelnikom bardziej lub mniej znane są słowa używane w gwarze poznańskiej. Nie mają oni kłopotów z rozszyfrowaniem zdań popularnej rymowanki: „W antrejce na ryczce /Stały pyry w tytce, /Przyszła niuda, spucła pyry /A w wymborku umyła giry.”, natomiast wiele trudności sprawia im zrozumienie tego, co mówią ich wnuki.

Mamy wakacje, w czasie których nierzadko gościmy swoich ukochanych wnuków. Z przerażeniem konstatujemy, że ich nie rozumiemy. Nie chodzi tu tylko o różnice w poglądach, czy ocenie świata, ale także o zwykłe porozumiewanie się. Język, którym posługują się dzieci naszych dzieci brzmi dla nas jak język obcy.

Czy należy się martwić, czy walczyć ze zjawiskiem jakim jest język młodzieżowy? A może trzeba zacząć się uczyć tego nowego dla nas języka?

Młodzież zawsze miała, ma i będzie miała swój specyficzny język, którym pragnie wyrażać siebie i definiować otaczający świat, do którego chce w jakimś stopniu się dopasować, albo przeciwko niemu buntować.

Powtarzając za znanym językoznawcą prof. Janem Miodkiem trzeba jednak przyznać, że nie było jeszcze w dziejach okresu, w którym różnica między polszczyzną ludzi starszych i w średnim wieku a pokoleniem najmłodszym byłaby tak wyraźna.

Po roku 1989 nierzadko język potoczny zastąpił poprawną czystą polszczyznę. Obserwujemy to zjawisko nie tylko w zachowaniach komunikacyjnych młodzieży, ale także w oficjalnych wystąpieniach osób, od których oczekiwalibyśmy większej dbałości o słowo.

Język młodzieżowy cechuje duża żywiołowość i kreatywność, co może i jest zjawiskiem niegroźnym i przemijającym, ale także coraz większa brutalizacja i wulgaryzacja, co może niepokoić, choć nie powinno dziwić, zważywszy, że i rzeczywistość staje się także coraz brutalniejsza.

Młodzi ludzie traktują język jako narzędzie nie tylko do porozumiewania się, ale także jako wyznacznik oryginalności i przynależności do określonej grupy społecznej. Używanie gwary wzmacnia bowiem więź środowiskową, oraz przekonanie członków grupy o swojej wyjątkowości. Jest wyrazem buntu przeciwko światu oraz specyficznym kodem, który dzięki temu, iż jest niezrozumiały dla osób spoza środowiska pozwala uniknąć kontroli dorosłych i spowodowanych nią sankcji kontrolnych.

Nie da się nie zauważyć, że język młodych to jest język pełen skrótów, ucięć, a w jego tle jest angielszczyzna. To efekt nie tylko korzystania z elektronicznych form komunikacji, ale także przenikania się języków. Starsi wtrącali rusycyzmy lub germanizmy, nawet nie mając pełnej tego świadomości, a młodzi anglicyzmy, bo jest to obecnie wiodący język obcy nauczany w szkołach.

Młody człowiek witając się powie „hallo”; on nie patrzy tylko „luka”, podchodzi do życia „lajtowo”, a coś jest albo „oldskulowe” albo „niuskulowe”. Rzadko powie „przepraszam”, które zastąpi słowem „sorki”.

Nie można bezkrytycznie czerpać z języka angielskiego, ale nie wolno zapominać, że język używany przez środowisko młodzieżowe ulega zmianom, jest nietrwały. Byle tylko nie stał się manierą i nieznośną pozą, która pozostanie na dłużej i z czasem zacznie śmieszyć.

Młodzieży można wybaczyć posługiwanie się skrótami, zapożyczeniami, bo często świadomie łamiąc zasady językowe i kulturowe chce zamanifestować swoją odmienność, dystans do świata dorosłych i norm przez niego wyznaczonych. Ważne jest, żeby jednak nie zatraciła się w owych skrótach językowych, zapożyczeniach i wulgaryzmach i potrafiła posługiwać się piękną polszczyzną, wyrafinowanym słownictwem świadczącym o poziomie człowieka.

A dziadkom radzę uzbroić się w cierpliwość i nie nadużywać znanego stwierdzenia ”Ta dzisiejsza młodzież jest nie do zniesienia” i mieć nadzieję, że większość tych młodych za lat kilka zapomni o „spoko’, nara”, „w porzo”. Polecam więc zakupienie np. „Słownika slangu młodzieżowego” czy „Słownika gwary uczniowskiej” i „skumacie” Państwo „o co biega”.

 *Irena Kasica*